Tarnów, dnia 15-go sierpnia 1911 r. — Nr. 15.

„GOSPODARZA“ rok I. „GŁOSU ROLNICZEGO“ rok XI.



Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

„GOSPODARZ“

dawniej

„GŁOS ROLNICZY“

PRZEDPŁATA ROCZNA przysyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 korony 50 hal., w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Królestwie Polskiem 2 rs. 50 kop.

Leczenie zgnilca.

Ponieważ w ostatnich czasach z kilku stron zapytywano mnie, jak można wyleczyć pień zgnilcem dotknięty, przeto zestawiam tutaj najważniejsze momenta tej choroby i jej leczenia. W krótkości nadmienimy, że powodem zgnilca jest drobna istota z działu *Bakteryi*, — tak drobna, że tysiąc razy powiększona, przedstawia się tylko tak wielką, jak jajko pszczelne. Bakteryę tę nazwałem *Bacilus Preussii*, a sposób jej rozwoju i nader szybkiego rozmnażania się opisałem w IV. roczniku *Bartnika* str. 113 i dalsze. *Bacilus Preussii* żyje we wnętrznościach czerwiu i powoduje rozkład ciała gąsieniczek do tego stopnia, że robaczek w końcu przemienia się w masę bezkształtną, barwy ciemnej mlecznej kawy, która wydaje niemiłą woń, podobną do woni starego, zmokłego korzucha. Jeśli czerw ulegnie zepsuciu przed zasklepieniem go, natenczas pszczoły wywłóczą taką gąsieniczkę i wynoszą z ula. Gdy zaś robaczek ulegnie chorobie dopiero po zasklepieniu, natenczas pszczoły robią w wieczku maleńki otworek i zostawiają tę komórkę póty nie tkniętą, aż robaczek uschnie na bryłkę twardą, czarną, leżącą na dolnej ścianie komórki; wtedy dopiero odgryzają denko i wyrzucają bryłkę tę z ula.

Stąd też pochodzi, że pień taki, w którym są początki choroby zgnilcowej, ma czerw nie stojący zwarto, lecz że pomiędzy komórkami czerwiu krytego znajdują się rozrzucone komórki z czerwiem

w najróżnorodniejszych stadyach rozwoju, dlatego że każdego zamarłego robaczka pszczoły zaraz wyrzucają, a matka niebawem składa w opróżnioną tym sposobem komórkę ponownie jajko. To też, gdy w którym pniu dostrzeżemy czerw niejednostajny, lecz pomięszane w jednem miejscu plastra jajka, małe i większe gąsieniczki, tudzież komórki krytego czerwiu, to pień taki należy starannie zrewidować jako podejrzany o chorobę zgnilca. Obecności wszakże zgnilca dowodzą dopiero robaczki zepsute, zbrunatniałe, które, gdy się je za pomocą szpilki lub drewienka chce z komórki wyciągnąć, ciągną się jak gęsty klej czyli karuk. Pień, w którym znajdziemy chociażby jednego tak zepsutego robaczka, jest niebezpiecznie chory i tylko od okoliczności zależeć będzie, czy zgnilec prędzej czy później go zniszczy. Rzadko bowiem zazwyczaj się trafia, że pień o tak małem zakażeniu sam z siebie się wyleczy.

Rozrzucony, nierówny czerw może trafić się wszakże i wtedy, gdy w pniu jest matka stara, wadliwa, której nie wszystkie jajka się wykłuwają lub po której gąsieniczki wśród rozwoju marnieją.

Przy silniej rozwiniętym zgnilcu znajdziemy zawsze mniej lub więcej komórek o nakrywkach przedziurawionych, pod któremi mieści się robaczek zgniły, w kleistą masę rozpadły. Niekiedy spotka się na plastrach zdrowego pnia komórkę o przedziurawionem wprawdzie wieczku, lecz o robaczku zupełnie zdrowym; pochodzi to stąd, że w chwili gdyśmy plaster wyjmowali z pnia, odstraszyliśmy pszczółkę, która właśnie była zajętą dokończeniem zasklepienia komórki.

Powyższe uwagi umożliwiają każdemu rozpoznać chorobę zgnilca w pniu, nawet bez badania za pomocą mikroskopu. Zgnilec jest chorobą wysoce zakaźną, a przenosi się najłatwiej przez miód, zakażony bakteryami zgnilcowemi. To też w najlepiej prowadzonej pasiece może on się naraz pojawić przez to, że pszczoły zrabowały gdzie w sąsiedztwie pień chory lub wybrały resztki miodu po spadłym pniu zgnilcowym.

Że ul, woszczyna i ramki, użyte bez należytego oczyszczenia do roi zdrowych, chorobę tę przenoszą, jest rzeczą zrozumiałą, tak samo, że tak pszczoły, jak matka, wzięte z pnia zgnilcowego i dodane do zdrowego, zaród choroby rozniosą.

Przy leczeniu zgnilca należy uwzględnić przedewszystkiem następujące punkta:

Pszczoły i matkę, ze zgnilcowego pnia pochodzące, można oczyścić z zarazka tylko wtedy, jeśli się je przez 2 doby przetrzyma w zamknięciu, a przez ten czas będzie żywiło sytą salicylową, przyczem oczyszczenie ich będzie pewniejsze, jeśli będą zmuszone w tym czasie ciągnąć woszczynę, gdyż przy tem więcej syty salicylowej przetrawią. Woszczyzna w tym czasie przez pszczoły pociągnięta nie jest wolną od zarazka zgnilcowego.

Plastry takie, w których były komórki zakażone, tylko przy największej staranności możnaby oczyścić, więc lepiej tego nie usiłować, lecz przetopić je na wosk.

Plastrów takich, w których komórkach zgnilca nigdy nie było, lecz które były w pniu zgnilcowym, można użyć po dokładnem oczyszczeniu za pomocą rozczynu salicylowego, sposobem poniżej podanym; wszakże zawsze z pewną ostrożnością. Miodu z pnia zgnilcowego można użyć tak dla pszczół, jak i na inne cele wtedy tylko, gdy się go dokładnie przegotuje. Miód taki powinien się co najmniej pół godziny gotować.

Uli i ramek (bez plastrów) po pniach zgnilcowych można użyć wtedy, gdy się je dokładnie oczyści, t. j. najprzód dobrze wyskrobie, następnie wymyje najstaranniej silnym (gryzącym) ługiem, wypłucze wodą, a potem w stanie mokrym wykadzi dobrze kilka razy siarką lub też wymyje rozczynem kwasu karbolowego, biorąc 10 gramów kwasu na 1000 gramów czyli na litr wody.

Jeśli komu się trafi jeden pień zgnilcowy w pasiece, to najlepiej zrobi, gdy go natychmiast razem ze wszystkiem w najkrótszej drodze, to jest przez spalenie, zniszczy, bo lecząc tenże, mógłby zakazić resztę.

Gdy się trafi więcej pni chorych, to należy je zaraz oddzielić, to jest zdrowe pnie wywieść gdzieindziej, tak daleko, aby pszczoły nie wróciły, a pnie chore zostawić na miejscu i, mając je ciągle na oku, leczyć!

Pnie, w których zgnilec nie jest jeszcze bardzo rozpanoszony, leczy się w ten sposób, że rozbierając co pięć dni gniazdo, strząsa się pszczoły z plastrów i szuka robaczków zagniłych, znalazłszy zaś którego, wykrawa się go nożykiem ostrym razem z kilku sąsiedniemi komórkami tak, ażeby zgnilca nie rozmazywać. Wykrajane kawałki wkłada się do zamykanego pudełka i niszczy przez palenie. Pnie zaś chore karmi się co drugi dzień sytą salicylową, której przepis robienia poniżej podany.

Pni trochę silniej zakażonych, gdzie już trafia się na plastrze po kilka komórek krytych, przedziurawionych, leczyć nie warto. Należy je tylko koniecznie, celem utrzymania choroby w karbach, karmić także co drugi dzień sytą salicylową, a gdy nadejdzie czas pożytku, zabić matki, wywieść te pnie jak najbliżej pożytku, n. p. w hreczkę, a następnie jak tylko kończy się pożytek wybić je na miód, ale tak ostrożnie, ażeby ani przy tem wybijaniu, ani później nie zleciały pszczoły z innych pni do tego miodu lub uli. Woszczynę natychmiast wyłamać i wytopić; ule zaś i ramki albo spalić, albo natychmiast arcystarannie oczyścić sposobem wyżej podanym.

Gdyby pni chorych było wiele i muchy w nich dużo, możnaby jakimbądź sposobem pszczoły powybierać z nich, połączyć po kilka w silne roje, i razem z matką osadzić je w nowe ule na ramki z maleńkiemi nalepkami, najlepiej sztucznej węzy (woszczyny), następnie przetrzymać je przez 2 doby w piwnicy lub w stebniku, karmić przy tem obficie sytą salicylową, a po dwu dobach wystawić na toczek, i wyłamawszy pociągnięte w tym cza-

sie plasterki, pozwolić im dopiero na nowo przy karmieniu sytą pobudować sobie gniazdo na zimę i poddać im w razie potrzeby czystych zapasów na zimę. W każdej pasiece, gdzie tylko raz pojawił się zgnilec, należy potem przez kilka lat mieć baczne oko, gdyż łatwo stać się może, że choroba ta jakimbądź sposobem przechowa się w przytłumionym stanie przez czas niejaki, a potem znowu wybuchnie silnie. Dlatego dla pasiek takich, w których pokazał się zgnilec, wskazane są prócz powyżej podanych uwag, następujące środki ostrożności, których przestrzegać należy przez kilka lat:

1) Wszystkie pnie bez wyjątku podkarmiać przez trzy lata co wiosny sytą salicylową, której przyrządzania przepis podaje się w końcu.

2) Ramek zapasowych, w ubiegłej jesieni odebranych, nie można pod żadnym warunkiem dodawać pniom starym, ale używać ich po dokładnem oczyszczeniu do roji.

3) Uli po chorych pniach, dobrze oczyszczone, można użyć do obsadzania roji w osobnej pasiece, do tych uli da się po 10 ramek gotowej woszczyny odebranej z pni zeszłej jesieni, które to ramki oczyści się wpierw sposobem poniżej opisanym. Rój osadzony na te plastry podkarmi się zaraz $^{1}/_{2}$ litrem syty salicylowej, a następnie na czas miodobrania zabierze mu się matkę i weźmie na miodarkę. W pniach tych, przy dokładnem dotrzymaniu przepisu, zgnilec się z pewnością nie pojawi, gdyby się jednak w którym miał zgnilec trafić, to trzebaby go skasować.

4) Roje te powinny stać w sąsiedztwie hreczek, ażeby je jak najlepiej wyzyskać, na zimę zaś pójdą do osobnego stebnika razem z tymi pniami, które były w tym roku jeszcze podejrzane, ale w których na zgnilca się nie natrafiło.

5) Pnie takie, w których się zgnilec ponownie pokazał, jakoteż wszystkie pnie proste, należy jesienią wybić i skasować, przy czem baczyć, ażeby do uli po wybitych pszczołach nie miały przystępu pszczoły, boby się zgnilec na nowo rozniósł.

6) Przy użyciu miodarki uważać wogóle, ażeby plastrów nie mięszano, lecz żeby plaster każdy dostał się napowrót temu pniowi, z którego pochodził.

7) Pniom starym dodać do uzupełnienia ramki nowe z nalepionymi początkami woszczyny, najlepiej sztucznej, bo woszczyny z własnej pasieki na początki w takim razie brać nie można.

8) Gdy się będą jesienią ramki zbyteczne pniom odbierały, trzeba na każdej odebranej ramce zaznaczyć numer pnia, z którego ramka wzięta, a zarazem na ulu i w książeczce zapisać, ile z którego pnia ramek zbytecznych odebrano, ażeby w razie, gdyby przyszłej wiosny znowu się gdzie zgnilec pokazał, można zaraz pień ten chory skasować i zarazem wybrać z pośród zapasowych ramek i zniszczyć te, które z odnośnego pnia były jesienią wyjęte.

9) Na wypadek, gdyby trzeba było po miodobraniu pniom niektórym poddać zapas zimowy, nie możnaby do tego użyć surowego miodu własnego, lecz najlepiej cukru białego rozpuszczonego w trzeciej części wody, lub też używając miód własny, należałoby go wpierw dobrze z dodatkiem $^1/_4$ części wody przegotować. Tak samo przy użyciu własnego miodu do syty, trzeba być bardzo ostrożnym, ażeby poddawać tylko sytę taką, która się wpierw dobrze gotowała przynajmniej przez $^1/_2$ godziny.

Tak postępując można chorobę tę zupełnie usunąć i po dwu latach gdy się nie pojawi być pewnym, że stłumiona w zupełności.

Normalny rozczyn salicylowy. Z salicylowego proszku, którego dostanie w składzie chemikalij lub w aptece, w cenie po 12 do 14 Kor. za 1 kg., robi się najpierw rozczyn normalny biorąc 100 gramów proszku na 1 litr spirytusu, i przechowuje się go w zakorkowanych flaszkach do użytku.

Syta salicylowa. Sytę salicylową robi się, dodając do zwykłej syty, dobrze przegotowanej, gdy ostygnie tak, że rękę w niej utrzymać można, tyle normalnego rozczyny salicylowego, ażeby w sycie była mniej więcej na 1000 części syty jedna część salicylu, a więc daje się np. na 100 litrów syty, jeden litr powyższego rozczynu normalnego salicylowego.

Płyn do czyszczenia plastrów. Płyn salicylowy do czyszczenia plastrów robi się, dając na 50 litrów letniej (30 do 40^0) wody jeden litr powyższego rozczynu normalnego. Plastry zaś czyści się tym sposobem, że najpierw macza się całą ramkę w owym płynie salicylowym, następnie kładzie się plaster na deszczułce lub blasze na płaz, nalewa się z góry wolno na niego płynu salicylowego i przez równoczesne pocieranie palcami po komórkach, stara się płyn ten w komórki wprowadzić. W miarę jak pod palcami wyskakują z komórek bańki powietrza, wpływa płyn w komórki. Napełniwszy komórki jednej strony, obraca się plaster na drugą stronę i tak samo postępuje. Napełnione plastry płynem salicylowym stawia się przez dobę w stebniku, lub w piwnicy, a drugiego dnia wytrząsa się je nad wanną, lub za pomocą miodarki, ustawia się w cieniu i przesusza Oczywista, że to oczyszczenie ramek jest tylko o tyle pewnem, o ile płyn salicylowy w każdą komórkę się dostanie. *Z Bartnika.* *Dr T. C.*

O kaktusach.

W Afryce, Ameryce i indziej spotyka się koło osad ludzkich potężne, mięsiste i licznymi kolcami naszpikowane rośliny, zwane kaktusami. Tworzą one naturalne żywopłoty, przez które trudny dostęp. Niektóre z nich dostarczają jadalnych owoców.

U nas musimy je hodować w doniczkach, co się opłaca, gdyż wymagają mało starań, a odznaczają się miłą zielenią, przyjemnymi kwiatami i często dość cudacznemi postaciami. W zimie wymagają ciepłoty od 6—10° C., w lecie można je snadnie wystawić na pole. Głównym warunkiem rozwoju jest dać im dużo światła i powietrza.

Rozmnaża się je albo z wysadek, tworzących się po bokach rośliny, z okładów lub ze sadzonek, odciętych z macierzystego pnia. Wypielęgnowanie z nasienia jest mozolniejsze. Odcinki oddzielone pozostawia się na powietrzu, by w miejscach nacięcia zaschły, lub rany zasypuje się węglem drzewnym, poczem sadzi się do doniczek.

Zbyt obszerne doniczki (wazonki) nie są dobre dla kaktusa. Dziurkę u spodu zatyka się kamyczkiem, obłożonym kawałkami węgla drzewnego. Chroni to od zbytniej wilgoci, przyczyniającej się do powstania zgnilizny, niszczącej całą roślinę.

Glebę do doniczek przyrządza się z ziemi, znajdującej się wewnątrz spróchniałych drzew, z ziemi ogrodowej, piasku i potłuczonych węgli drzewnych. Dodatek obornika lub odchodów bydlęcych raczej szkodę niż pożytek przynieść może.

Tak zw. ziemię ogrodową przyrządza się w następujący sposób: Darnie odryte wraz z ciemną warstwą gleby składa się na kupy, kilkakrotnie przerabia łopatą, a po dłuższym czasie utworzy się doskonała ziemia, która po przesianiu służy do napełniania doniczek.

Z podlewaniem trzeba być ostrożnym, boć to roślina pochodząca z suchych okolic, gdzie całymi miesiącami deszcze nie padają.

Przesadzając całą roślinę, trzeba ją wybrać ze ziemią, poobcinać nadpsute lub uszkodzone korzenie, usunąć niepotrzebną ziemię i wsadzić do nowego, trochę szerszego wazonka, wypełniając wolne miejsca wyż opisaną ziemią.

W czasie kwitnienia nie przesadza się.

Jednę odmianę można szczepić na drugiej. *F. D.*

Koszta utrzymania nierogacizny na pastwisku.

Jednym z charakterystycznych dodatnich rysów postępu dzisiejszej hodowli zwierząt domowych, jest zwrot ku paszy pastwiskowej, jako stanowczo zdrowszej i odpowiedniejszej, a po większej części także i znacznie tańszej od paszy stajennej.

Że pastwisko odgrywa ważną rolę również i przy żywieniu nierogacizny, tego dowodzi na podstawie długoletniej praktyki znany niemiecki hodowca trzody chlewnej, Hoesch.

Szczególnie ma się do tego nadawać wedle niego koniczyna czerwona, w pierwszym roku. Dany łan koniczyny dzieli się w tym

celu na poszczególne parcele, z których pewną część wypasa się kolejno po sobie, z części dalszej zbiera się pierwszy pokos, a dopiero po nim wypasa, wreszcie pewną ilość pozostawia się w rezerwie na wszelki wypadek, n. p. gdyby pastwisko zawiodło. Pomijając bardzo zresztą interesujące wywody co do dodatniego wpływu, jaki, zdaniem tego hodowcy, wywiera taka pasza pastwiskowa na zdrowie i w ogóle na dzielność użytkową nierogacizny, zajmiemy się tylko rozpatrzeniem materyalnych zysków, jakie przytem można osiągnąć.

Dotyczący rachunek przedstawia się następująco:

Łan koniczyny, wielkości 5 ha (około 100 morgów), może bez jakichkolwiek dodatków wyżywić w ciągu 120 dni trzodę chlewną, złożoną z 60 sztuk wyrosłych, 30 dorastających świń, oraz 30 sztuk młodzieży, w wieku 6–10 miesięcy. Przeciętna normalna pasza, zużyta przez ten czas w chlewie, kosztowałaby wedle cen średnich dziennie 33 K. 60 hal. dla całej trzody, licząc na sztukę 23 hal., dla świń pierwszego rodzaju, 29 h. dla drugiego, 37 h. dla trzeciego, zatem przez 120 dni 4.032 koron. A więc 1 ha. koniczyny przyniósłby w ten sposób 806 K. 04 hal. dochodu. Licząc wartość produkcyjną 1 ha koniczyny 330 K., otrzymamy jeszcze zawsze czysty zysk z pastwiska w wysokości 2.382 K., czyli z 1 ha 476 K. Cyfry te mogą ulegać pewnym zmianom, zależnie od cen paszy, nasienia, robocizny etc., wykazują jednakowoż niezbicie wysoką wartość pastwiska. Oprócz takiego intenzywnego pastwiska używać można w tym celu, z dobrym skutkiem, jak praktyka wykazuje, także ściernisk, buraczysk itp., po sprzęcie plonu. Weźmy np. tę samą trzodę, a licząc, iż przez 80 dni tym sposobem żywić ją będziemy, to oszczędzimy na karmie stajennej 2.688 K. Odliczając od tego kwotę 688 K. tytułem szkód, jakie czynią świnie przez udeptanie (podrożenie orki), otrzymamy bądź co bądź 2.000 K. zwyżki. Oszczędzimy zatem przez pastwisko letnie na koniczynie i jesienne na ścierniach 4.382 K., czyli zyskujemy na każdej ze 120 świń 36 K. 50 h., co przy wartości przeciętnej sztuki 150 K. wyniesie okrągło 25% kapitału zakładowego.

Powyższe wywody nie mają wprawdzie pretensyi do nadzwyczajnej ścisłości, ta bowiem przy tego rodzaju porównaniach jest zasadniczo wykluczoną, w każdym jednak razie wykazują, iż pastwisko, oprócz korzyści czysto hodowlanych, daje również i znaczne finansowe zyski. Nawiasowo wspominamy w końcu tej notatki, iż mięso świń, w ten sposób chowanych, daje znakomite wędliny, oraz, że przy żywieniu pastwiskowem oszczędza się na budowie chlewów i na służbie, przez co znacznie się obniża koszt utrzymania nierogacizny.

K. R.

Odtłuszczone mleko jako karma dla kur.

Odtłuszczone mleko ma wcale pokaźne znaczenie jako pokarm dla drobiu, prócz bowiem zaoszczędzenia ziarna i uzyskania smacznego i delikatnego mięsa u karmionego mlekiem drobiu, powiększa się przy użyciu tej karmy nośność kur. Dowodzą tego najlepiej następujące próby, przeprowadzone przez stacyę doświadczalną w Ameryce.

Próba pierwsza trwała od 29-go lutego do 30-go czerwca, tj. 122 dni, a polegała na tem, że dwa stada, każde złożone z 20 kur i 2 kogutów tej samej włoskiej rasy, jednakowo tak ilościowo, jak i jakościowo żywiono, z tą tylko różnicą, że stado pierwsze otrzymało karmę poranną zalaną dwoma litrami chudego kwaśnego mleka, zaś drugie wodą.

Poniżej podane zestawienie wykazuje różnicę w ilości zniesionych jaj:

	stado 1.	stado 2.
od 29 lutego do 31 marca	364 jaj	327 jaj
„ 31 marca do 30 kwietnia	297 „	262 „
„ 30 kwietnia do 31 maja	319 „	207 „
„ 31 maja do 29 czerwca	264 „	200 „
Razem	1.244 jaj	996 jaj.

Zatem stado, któremu do karmy dodawano odtłuszczonego mleka, zniosło w tym czasie o 248 jaj więcej.

Druga próba trwała 3 miesiące, od 30 czerwca do 30 września; użyto 6 stad, każde po 20 kur i 2 koguty tej samej rasy.

Próba ta miała dwa okresy:

Pierwszy trwał 37 dni, przez które podawano każdemu z trzech pierwszych stąd po 2 l. mleka dziennie, a nieco mniej ziarna niż trzem ostatnim.

W ilości zniesionych jaj przez stado:

1.	337 jaj	4.	207 jaj
2.	279 „	5.	202 „
3.	246 „	6.	223 „
	862 jaj		632 jaj

wypadnie 230 jaj różnicy.

Drugi okres trwał 56 dni następnych. Przez ten czas podawano mleko trzem ostatnim stadom, natomiast stosunkowo mniej ziarna, niż trzem pierwszym.

W tym okresie zniosło jaj;

stado 1.	302 jaj	stado 4.	452 jaj
„ 2.	362 „	„ 5.	382 „
„ 3.	314 „	„ 6.	386 „
	978 jaj		1.220 jaj

a więc 242 jaj więcej zniosły kury karmione dodatkiem mleka.

Przez przeciąg tych prób zużyto 802 l. mleka, za które uzyskano 720 jaj, czyli inaczej mówiąc, za 1 litr uzyskano $^9/_{10}$ jaja. Przyjąwszy 3·5 h. za litr mleka odtłuszczonego, a 6·5 h. przeciętnie za jajo, dostaniemy w dochodzie nadwyżkę 18 K. 76 h., czyli jeden litr mleka zużytkowaliśmy za 6—7 h.

Wyniki tych prób wykazują nam dostatecznie, o ile wzmaga się nośność przy tego rodzaju karmieniu, a zarazem pouczają, jak przez takie zużytkowanie podnosi się wartość odtłuszczonego mleka, którego litr przerobiony na twaróg z pewnością 6 do 7 hal., nie przyniesie.

Nietylko więc cielakom i trzodzie chlewnej opłaca się podawanie mleka, lecz i kurom, które smacznem mięsem i zniesionemi jajami sowicie trud i wydatek nagradzają.

Przeciwko szczurom.

Mało jest gospodarstw, w którychby szczury nie wyrządzały szkody. Ani truciznami, ani łapkami nie dadzą się szczury wytępić.

Trucizny działają wprawdzie chwilowo, gubiąc pewną ilość szczurów, nie trwa to jednak długo, sprytne szczury spostrzegają się łatwo i unikają trucizny. Ze względu na domowe zwierzęta jest zresztą szersze stosowanie trucizn niemożliwe. Również i łapki i żelaza tylko krótki czas działają, gdyż już po złapaniu w nie kilku nie idą szczury do łapek. Aby je zupełnie wytępić, trzeba przedewszystkiem wypędzić je z miejsc najmniej dostępnych i niejako zlokalizować. Postępować trzeba z pewnym planem i dużą cierpliwością. W ubikacyach, z których szczury najpierw chce się wytępić, trzeba wszystkie dziury zalepić gliną, zmieszaną z terem, smarując terem główne przejścia. Szczury, jakkolwiek żyją w najbrudniejszych dziurach, są jednak względnie czystemi zwierzętami, a nie znoszą wprost teru. Gdzie raz zetkną się z terem, tam już zwykle nie powracają. Powtarzając to zalepianie gliną, zmieszaną z terem, wszystkich dziur, bacząc pilnie, by każda nowa dziura była posmarowaną, doprowadzi się wkrótce do tego, że szczury z danej ubikacyi się wyniosą, napotykają bowiem ciągle na nienawistny im ter. W ten sposób wynosząc się z jednych, gromadzić się będą tem więcej w innych miejscach.

Postępując konsekwentnie, można doprowadzić n. p. do tego, że głównem ich siedliskiem będą stajnie.

Zarządzić wówczas trzeba generalne tępienie ich w stajniach, a to najlepiej w ten sposób, że wypędza się z danej stajni cały inwentarz i postępując po porządku, zalewa się każdą dziurę wodą. Stare szczury wyskakują z dziur, młode się topią. Uciekające szczury

tępi się albo psami, albo też bije po prostu, co idzie dosyć łatwo, gdy w „obławie“ tej więcej ludzi bierze udział. Każdą zalaną dziurę trzeba zaraz po zalaniu zatkać.

Niech nikt nie sądzi, że jedna taka „obława“ zdoła wytępić szczury. Nie raz i nie dwa trzeba ją przeprowadzić. W krótkim jednak czasie ilość szczurów znacznie się zmniejszy, nie tyle wskutek wyginięcia, ile przez wyniesienie się ich do więcej spokojnych miejsc. Jeżeli się takie tępienie przeprowadza regularnie i uważnie, można prawie zupełnie wygnać ich z danego obejścia, w takich bowiem „burzliwych“ miejscowościach nie lubią szczury się osiedlać i przebywać.

Rozrzucanie od czasu do czasu trucizny, stawianie raz tu, raz tam łapek — nie doprowadza absolutnie do celu, szczury się z tem łatwo oswajają i nie niepokoi ich to zupełnie. A właśnie jedynym środkiem do ich tępienia i wypędzenia jest stałe i ciągłe niepokojenie tych „sympatycznych“ zwierzątek.

Drobiazgi.

Kąpiel prochowa dla kur. Zwykle około południa kury używają kąpieli prochowej. Kładą się one w miejscach, na których znajdują się warstwy drobnego prochu, n. p. na drogach, jeżą swe pióra, a trzepocąc się w prochu, wprowadzają go w ten sposób pomiędzy pierze. Pasożyty, znajdujące się na skórze kur, prochu nie znoszą i opuszczają swoje siedliska. Ostatecznie kura otrząsa się z prochu i jeszcze w ten sposób uwalnia się od reszty owadów. Kurczętom trzeba również dać możność brania kąpieli prochowych. Nieraz się słyszy narzekania, że kurczęta giną gromadnie z niewiadomej przyczyny. Gdy jednak nieżywe kurcze zbadamy bliżej, to się okaże, że setki pasożytów zagnieździło się między piórami.

Kąpieli prochowej potrzebują te ptaki nietylko w lecie ale i w zimie, to też trzeba w kurniku w miejscu, którego kury nie zanieczyszczają kałem, usypać kupkę ziemi suchej i dobrze sproszkowanej, albo suchego piasku wymięszanego z popiołem.

Nawóz na polu bywa często pozostawiany przez czas dłuższy w kupkach większych lub mniejszych, co być nie powinno, ponieważ już po niewielu dniach traci dość znaczne ilości nawozowych składników. Te miejsca, na których nawóz leży, będą znawożone za obficie, reszta pola przeciwnie za mało. Miejsca wydające przez leżenie nawozu zanadto bujną roślinność są widocznym znakiem, że nawożenie zostało źle uskutecznione. Ale także pozostawianie nawozu na większych kupach zasługuje na naganę, zwłaszcza, że połączone jest ze stratami, jeżeli nie zostanie wykonane z pewną oględnością. Jeżeli okoliczności zmuszą do zostawienia nawozu w kupkach, to należy go ułożyć warstwami naprzemian z ziemią i przykryć warstwą ziemi na 25 cm grubą. Ziemia wciągnie rozpuszczalne składniki i zmniejszy za szybki rozkład nawozu. Jeżeli przykrywająca warstwa ziemi będzie dobrze ubita, to powstrzyma działanie powietrza. Jeżeli nawóz ma być następnie rozrzucony po polu i przyorany,

należy ziemię, która go przykrywała, zmieszać z nim i razem rozrzucić. Z miejsc zaś, na których kupki leżały, trzeba wybrać ziemię na 15 cm. głębokości i także rozrzucić, gdyż i ona jest przesiąknięta składnikami rozpuszczalnymi.

Wapnowanie. Zasadą przy wapnowaniu jest przedewszystkiem rozrzucenie zlasowanego na proszek wapna w dniu suchym. Wapno należy sucho także rozbronować w dwóch kierunkach i natychmiast płytko przyorać. W lecie zatem nie trudno wykonać te przepisy, gorzej upatrzyć do tego suchy czas na wiosnę. Na „pewno" idzie się, jeśli się uskutecznia rozrzucanie wapna z kupek po kawałku, tj. tyle, ile się każdego dnia od ręki do wieczora zdąży przypłużkować.

Lasowanie wapna na proch odbywa się:

1) Rozwożąc je od razu na małe kopczyki w pole, rozmierzywszy poprzednio morgi i poznaczywszy morgi te na polu tak, aby dana ilość wapna, np. 5 cetn. metr. na 1 morg, starczyła na odmierzoną przestrzeń. Wapno przykrywa się dość grubo ziemią i oklepuje gładko, posyłając co kilka dni robotnika, aby tworzące się na kupkach tu i ówdzie szczeliny pozasypywał ziemią. Tak pozostawia się wapno pod przykryciem przez kilka tygodni. Od powietrza zależy, czy wapno pod ziemią zlasuje się prędzej czy później, im więcej wilgoci w powietrzu, tem szybszy jest proces lasowania się wapna. Gdy to nastąpi, trzeba kopczyki poruszyć, czy w środku nie pozostały jeszcze niezlasowane bryły, (co jednak rzadko się zdarza, bo kopczyki robi się wogóle małe), a następnie przystąpić do rozrzucenia wapna.

2) Drugi sposób zlasowania wapna na proch jest prędszy, ale mozolniejszy, bo wymaga dowożenia na pole wody itp. Otóż składa się wapno z wozów do koszyczków w takiej ilości, żeby z każdego koszyka była jedna kupka. Oblicza się naturalnie, ile takich koszyków wypadnie dać na morgę. Wapno zanurza się z koszykiem do zdążającej za ludźmi, najlepiej dwukolnej niskiej beczki z wodą, a gdy stojąca nad wapnem woda przestanie wypuszczać bańki, to znak, że wapno nasyciło się wilgocią, unosi się wtedy koszyk z wody i wapno gotowe do rozrzucenia na rolę. Do tej operacyi potrzebną jest jednak także stała pogoda, gdyż w mokry czas rozrzucone wapno rozpłynie się na roli w mleko wapienne i zamieni się w mniej skuteczny węglan wapna. Zlasowane zaś tylko na proch wapno i zaraz przykryte ziemią, łączy się z nią, a ostry charakter wapna wywiera jeszcze wtedy dostatecznie rozpulchniający wpływ na glębę.

Ze wobec tych wszystkich manipulacyi, korzystniej zapłacić kilka koron na wagonie więcej za mielone wapno palone, zapewne rozwodzić się nie potrzeba. Wapno takie można rozsiewać maszyną do sztucznych nawozów, jak „Westfalia" i inne.

Pielęgnowanie skóry i sierści u bydła po przebytej zarazie pyskowo-racicowej. Wiadomo, że bydło po przebyciu zarazy pyska i racic (pryszczyca), zwłaszcza po cięższym jej przebiegu, wygląda nędznie. Zwierzęta chudną, a skóra i owłosienie szczególnie źle się przedstawiają. Jeśli się więc pragnie, aby zwierzęta szybko odzyskały dobry wygląd i zdrowie, trzeba je nietylko starannie żywić, ale także skórę i włosy należycie pielęgnować.

Skóra i sierć zwierząt po przebytej chorobie prawie zawsze jest nieczysta, zaprószona, wyschła, włosy niezwykle długie stoją jak szczeć w górę i nie mają połysku. Sierść lenieje bardzo wolno, albo wcale nie wypada, ku wielkiemu zmartwieniu właściciela, który chciałby widzieć swe bydło w najkrótszym czasie znowu w dobrym stanie. Chcąc ten cel osiągnąć, należy prócz zadawania lepszej paszy i dziennej dawki soli 50 do 60 gr. na sztukę, dbać także o dostateczną

ściółkę i czystość, którą się uzyska przy codziennem czyszczeniu szczotką. Zwierzęta stojące w oborze należy przynajmniej raz na tydzień obmywać mydłem, rozpuszczonem w letniej wodzie. Jeśli zwierzęta mimo tego nie linieją, to należy obciąć włosy maszynką, obmywać skórę dwa razy na tydzień lekkim ługiem mydlanym, a po wyschnięciu wygładzać włosy wełnianą szmatą, zmaczaną w oliwie. Zwierzęta ostrzyżone należy chronić przed szybkiemi zmianami temperatury i czyścić je pilnie zgrzebłem i szczotką. W pewnym wypadku woły po przebytej chorobie, mimo silnych dawek soli, lekarstw i skoncentrowanych pasz nie leniały, włosy miały najeżone i pociły się silnie nawet przy lekkiej robocie; ale jak tylko przeprowadzono ściśle zalecone powyżej pielęgnowanie skóry, wygląd sierści szybko się poprawił.

Staremu masłu przywrócić można dawną świeżość w następujący sposób: Wprost z naczynia, w którem było ułożone, bierze się masło na wygniatacz, gdzie w czasie obracania tegoż zlewa się je zimną wodą. Po kilku obrotach rozdrabnia się masło kopyścią jak najdrobniej i kładzie je do maślnicy w świeżą maślankę, skąd dopiero co wybrano świeżo zrobione masło. Następnie puszcza się w bieg masielnicę tak długo, dopóki masło nie przepłukało się dostatecznie w maślance i nie przeszło jej zapachem. Wówczas wyjmuje się masło na wygniatacz, oddziela tam odeń w zwykły sposób maślankę, soli cokolwiek, przez co przywraca mu się przyjemny zapach świeżego masła. Kto nie ma pokupu na masło w lecie, niech je dobrze upakuje w garnki, a przerobiwszy w zimie w powyższy sposób, może je sprzedać nieraz za bardzo dobrą cenę.

Dziesięcioro przykazań pielęgnacyi łąk. 1. Ureguluj stosunki wilgotności łąki (osuszenie, nawodnienie).

2. Wyrównaj powierzchnię łąki (usuwanie kępowin, mrowisk, kretowin, ziemi z nad rowów, krzaków).

3. Co roku na wiosnę poprawiaj urządzenia melioracyjne (czyszczenie rowów, naprawa tam, grobli, zastawek i mostków).

4. Bronuj łąkę w jesieni (silnie), na wiosnę, przed i po rozsiewie nawozów i mieszanek łąkowych i po zbiorze siana (lekko).

5. Wałuj łąkę na wiosnę (zwłaszcza łąki torfiaste).

6. Zasilaj glebę łąkową w pokarmy roślinne (nawodnienie jesienne, kompost, gnojówka, tomasówka, kainit, wapno, margiel).

7. Podsiewaj łąkę trawami i koniczynami (co 4—6 lat po 14 do 18 kg. na ha).

8. Niszcz starannie wszelkie chwasty (szczawie, osty, jaskry, tojad, szalej, pietrasznik, ziemowit, ciemierzycę, konitrud, naparstnicę).

9. Koś trawę możliwie wcześnie (w czasie kwitnienia traw).

10. Nie używaj nigdy łąki za pastwisko.

Zatrucia przy spasaniu świeżego żyta. Według „Berliner thierärtzliche Wochenschrift“ mają lekarze weterynaryi, praktykujący w północnej Francyi, rok rocznie, właśnie, w czasie kiedy przypada zbiór żyta, sposobność leczyć bydło, konie i drób na choroby jelit i nerek. Choroby te, których powstanie należy przypisać karmieniu świeżem żytem, są jeszcze bardzo mało znane. Kury giną tuzinami, a śmierć poprzedza biegunka, osłabienie, nastroszenie pierza, bladość i opadnięcie grzebienia.

U koni zachodzą zaburzenia żołądkowe i kolki, tudzież silne zajęcie kopyt, opierające się wszelkiemu leczeniu. W wielu, szczególnie ciężkich wypadkach, następuje obfite wydzielanie czarnego moczu, prawdziwy krwawy mocz; niekiedy nawet następuje porażenie części tylnej. Najczęściej zapada na tę chorobę od razu kilka

koni w stajni, więcej młodych niż starych. Śmierć następuje szybko, w ciągu 8—10 godzin. Sekcya wykazuje mało danych. W sercu i na naczyniach krwionośnych znachodzą się czarne bryłki krwi, obok tego przekrwienie mózgu, porażenie, zapalenie jelit i nerek. Zdaje się, że materya trująca, znajdująca się w świeżem życie, oddziaływa w szczególności na krew i system nerwowy. Natura materyi trującej musi być jeszcze zbadaną.

Czyszczenie obór. Miejsca pod żłobami, skrzyniami, beczkami itp., na których pozostają resztki nawozu i paszy, są wybornem siedliskiem do rozmnażania się bakteryi chorobotwórczych, jak gruźlicy, zaraźliwego poronienia, biegunki u cieląt, zarazy pyska, racic itp.

Ze względu na to, powinno się co najmniej dwa razy na rok, to jest na wiosnę i w jesieni radykalnie oczyszczać wnętrze budynków.

W tym celu po wypędzeniu bydła z obory, wszelkie przedmioty, które się usunąć dadzą, wynosi się na dwór lub przesuwa, poczem obmiata się ścianę, powałę i słupy z kurzu i z pajęczyny, oczyszcza się starannie podłogę miotłą i skrobaczką z wszelkich resztek nawozu i paszy, dalej szuruje się żłoby, słupy, drabiny i wszelkie inne sprzęty — a nawet i podłogę, gorącym ługiem sodowym, poczem dopiero bieli dwukrotnie cały budynek wapnem. Ściany i słupy, na wysokości człowieka od ziemi, można pomalować na ciemno, dodając do wapna trochę przesianej sadzy.

Dziedziczność maści u koni. Ciekawe spostrzeżenie ogłasza profesor Wilckens przy badaniach swych nad dziedzicznością maści u koni. Na 1.000 mianowicie połączeń różnej maści osobników pełnej krwi, w 856 wypadkach potomstwo otrzymuje tę samą maść co rodzice, przyczem maść kasztanowata powtarza się najczęściej (976 : 1.000). Przy krzyżowaniach ogiera i klaczy różnej maści, maść gniada przeważa widocznie, a ogólnie otrzymują źrebięta w 437 wypadkach maść ojca, w 508 maść matki, a tylko w 55 rodzą się z odmienną zupełnie maścią. Najrzadsza dziedziczność jest maści karej tak, że na 1000 stanówek karymi ogierami tylko 116, a po karych matkach tylko 92 źrebiąt z tąsamą maścią naliczonych być mogło. Konie arabskie pełnej i pół krwi dziedziczą przy równej maści, 837 razy maść rodziców i tu maść siwa w potomstwie przeważa. Reasumując powyższe dane profesor Wilckens dochodzi do przekonania, że najłatwiejszą do przelania na źrebięta jest maść kasztanowata — najtrudniejszą zaś kara.

Okrywanie koni derami. Niektórzy właściciele koni sądzą, że wyświadczają koniom wielką przysługę, nakrywając je derami podczas pracy. Ostrożność ta zupełnie zbyteczna, ponieważ konie podczas pracy mają przyspieszone krążenie krwi, a wskutek tego zaziębieniom nie ulegają; niebezpieczeństwo zachodzi niewątpliwie wtedy, gdy koń zmęczony robotą odpoczywa w jakiem miejscu chłodnem, wystawionem na powiew wiatru. Wtedy to należy okryć go derą, przyczem nie jest obojętną rzeczą materyał, z jakiego ta dera jest zrobiona. Biały, miękki filc jest najlepszy. Forma dery powinna być o ile możności taka, aby przykrywała całego konia. Aby zapobiedz spadaniu dery na ziemię, co w miejscach na wiatr wystawionych jest nieuchronnem, należy przy obydwóch przednich rogach dery przyszyć sprzączki i zapomocą nich przytwierdzić derę na piersiach. Dotychczas używane dery na tym właśnie punkcie pozostawiają wiele do życzenia, pokrywając bowiem plecy i kark nie chronią zupełnie piersi. Stąd też pochodzą tak częste zapalenia płuc u koni, które przy robocie odpoczywały w wystawionych na chłód i wiatry miejscach.

Środek przeciw oparzeniu. Ile to codziennie prawie zdarza się wypadków oparzenia, dobrze jest przeto mieć pod ręką jaki taki środek leczący. Wcale dobrym jest rozczyn ałunu, który powinniśmy mieć gotowy w dobrze zakorkowanej butelce. W razie oparzenia trzeba w rozczynie tym zmaczać kawałek płótna odpowiedniej wielkości, a złożywszy go podwójnie, przyłożyć na ranę. Po wyschnięciu zastępuje się płótno natychmiast innem i to powtarza się dopóty, aż oparzenie całkiem się wygoi. Najniebezpieczniejsze nawet oparzenie czystą wrzącą wodą, czy tłuszczem lub roztopionym metalem (fosfor, proch strzelniczy) zrządzone, można tym sposobem wygoić zupełnie.

KALENDARZ od 16-go do 31-go sierpnia. 16. Ś. Jacka W., 17. C. Liberata op., 18. P. Heleny sz., 19. S. Benigny, 20. N. 11 po Św. Stefana, 21. P. Joanny Frem., 22. W. Filiberta, 23. Ś. Filipa b., 24. C. Bartłomieja ap., 25. P. Ludwika kr., 26. S. Zefiryna, 27. N. 12 po Św. Przeniesienie św. krzyża, 28. P. Augustyna, 29. W. Ścięcie św. Jana, 30. Ś. Róży z Liny, 31. C. Rajmunda wyz.

Ceny targowe. (Kraków). Sprzedawano: Pszenicę od 23·— do 23·40, żyto od 17·20 do 18·—, jęczmień od 18·— do 19·—, owies od 17·80 do 18·60, kukurydzę od 16·40 do 17·50, groch od 18·50 do 27·50, otręby pszenne od 12·80 do 13·—, otręby żytnie od 12·70 do 13·—, rzepak nowy od 27·50 do 28·—, siano od 8·20 do 9·60 słomę od 5·60 do 6·90. Ceny w koronach za 100 kg.

Produkta bydlęce. (Wiedeń). Woły od 88 do 112 K, buhaje od 90 do 106 K., krowy od 80 do 96 K., bydło z paszy ost, sort. 64 do 86 K., cielęta od 100 do 150 K., owce od 45 do 64 K., świnie od 108 do 136, K.. knury czyszcz. i maciory tuczne od 90 do 106 K. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Masło (Wiedeń) od 2·40 do 3·70 K.. (Kraków) od 2·20 do 2·50 K. za 1 klg. Jaja od 3·40 do 3·80 K. za kopę.

Spirytus (Wiedeń) surowy 75% od 53 do 54·50 K., rafinowany 90% bez opłaty 142·50 do 143·—,

---

Dział ogłoszeń.

Za ten dział redakcya nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

OGŁOSZENIA

Towarzystwo rolnicze okręgowe w Tarnowie do członków swoich:

1) Zgłoszenia o potrzebie ilości nawozów sztucznych należy wnosić do kancelaryi Towarzystwa kartką korespondencyjną do dni 14-tu, gdyż późniejsze zgłoszenia uwzględnione nie będą.

2) Wydział krajowy we Lwowie żąda podania obór, w których możnaby przeprowadzić badanie krów, z jakich powodów porzucają cielęta i z jakich powodów dostają gruźlic macicznych i katarów. — Kto życzy sobie weterynaryjnego zbadania, może wnieść podanie do kancelaryi tego Towarzystwa, które zażąda nadesłania weterynarza na koszt Wydziału krajowego.

3) C. k. magazyny wojskowe w Tarnowie zakupią od pojedynczych producentów: żyta 1000 cm., owsa 1000 cm., siana 1000 cm., słomy podściołowej 400 cm. słomy do łóżek 500 cm. Zgłaszać się należy wprost do c. k. magazynów wojskowych w Tarnowie.

4) Którzy z Pp. Członków Tow. roln. okr. Tarnowskiego mają do pozbycia tymotkę lub brzankę, młuconą cepami i wolną od kanianki, zechcą zgłosić sprzedaż i zakupno w tem Towarzystwie.

Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie

ostrzega okólnikiem wydanym do Towarzystw rolniczych okręgowych z dnia 29/XII. 1910 r. do L 592, że Członkom tychże Towarzystw nie wolno buhai subwencyonowanych sprzedawać na rzeź bez zezwolenia Tow. roln. okręg., z których te buhaje zostały pobrane.



PRZEZ WYSOKIE C. K. NAMIESTNICTWO KONCESYONOWANE

Biuro podróży

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIĘCIM (DWORZEC)



sprzedaje bilety okrętowe

do Ameryki ==
= === i Kanady

I., II. i III. klasą

dla parostatków pospiesznych, oraz

WSZELKIE BILETY KOLEJOWE

amerykańskie i kanadyjskie.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

PROSPEKTA DARMO I OPŁATNIE.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **T. CZAYKOWSKI,**
prof. c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.